NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK I (III). № 4 (6) WARSZAWA — GRUDZIEŃ 1935 CENA 80 gr.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Człowiek i dzieje

RASA biała w dziejach świata cywilizowanego przez szereg stuleci odgrywała rolę zdobywcy. W starożytności dumny Rzym rozpostarł swą władzę poprzez całą Europę aż w głębie Azji i czarnego kontynentu. Za mieczem wojennym szły pługi, pojawiały się bite drogi i akwadukty; dzikie przestrzenie zamieniały się w urodzajne kraje. Zapanował ład i bezpieczeństwo życia, rozkwitały miasta. I znowu drugi raz na przełomie średniowiecza i wieków nowożytnych Hiszpanie, Portugalczycy, później Francuzi, Holendrzy i Anglicy, a w końcu Niemcy i Włosi ogarniali całą ziemię, biorąc w swe władanie zarówno kraje pozbawione cywilizacji, jak i te, w których panowała cywilizacja wysoka, ale inna, na odmiennych zbudowana podstawach.

Co uzdalniało te narody konkwistadorów do rozszerzania dzierżaw, do stawania mocną stopą w dziewiczych lasach i prerjach Ameryki, na odległym kontynencie australijskim, w pustynnych oazach Afryki, w niegościnnych górach i wyżynach Azji?

Nie były to przecież ludy koczownicze, szukające chwilowej siedziby, pędzone batem wodza, ale raczej narody, w których człowiek, kipiący temperamentem i przedsiębiorczością, stawał się zjawiskiem częstem i normalnem. Wyprawy po zdobycie nowych obszarów już za czasów rzymskich często bywały wyładowaniem nagromadzonej energji i żądzy przygód u wybitnych jednostek, że wspomnimy tylko zdobycie Galji przez Cezara. W XV i XVI wieku zdobycze zamorskie stały się z reguły dziełem awanturników, powierzających lichym okrętom z lekkiem sercem bezpieczeństwo własne i swych towarzyszy. Jeszcze w XIX wieku wyprawy afrykańskie Livingstone'a i Stanley'a, nabycie Konga przez Leopolda belgijskiego, a nawet dzisiaj włoska wyprawa do Abissynji — to typowe wyprawy awanturnicze, w których trudno oddzielić żądzę zysku od poszukiwania przygód.

Widocznie warunki życia społecznego, stwarzane przez ludy, będące dziedzicami cywilizacji rzymskiej, miały w sobie coś, co, zachowując spoistość budowy społecznej, umożliwiało jednocześnie bujny rozkwit indywidualizmu jednostki. Niewątpliwie mocne obręcze państwowości rzymskiej nie dusiły sobą jednostki, dawały jej możność rozwoju. Później znowu dogmaty średniowiecza i jego ugruntowana na feudaliźmie władza państwowa nie stanęły na przeszkodzie przygodom rycerskim i rozmachowi życia. Z drugiej strony zarówno w republikańskim Rzymie, jak w monarszo-papieskiem średniowieczu wyjątkowo tylko jednostka ośmielała się porywać na urządzenia społeczne, a zuchwałe próby w tym kierunku spotykały się z losem Katyliny, czy Henryka IV. Między wolnością jednostki, a hierarchją urządzeń społecznych panowała równowaga i ona to stwarzała tę zdolność do eks-

panşji, jaka cechowała ludy rasy białej tylekroć w ciągu wieków.

Okresy naruszenia tej równowagi — to okresy upadku. Rozwalenie form tradycyjnych państwa rzymskiego przez warcholskie jednostki stworzyło wprawdzie w pierwszej chwili świetny rozrost polityczny i gospodarczy epoki wczesnocesarskiej, lecz wkrótce potem nastąpił zanik sił i ekspansji, okres anarchji, kurczenia się imperjum, aż fala wędrówki ludów zmiotła z powierzchni ziemi Rzym cezarów. Krótkie okresy restytucji powagi instytucyj społecznych, jakie zdarzają się w dziejach cesarstwa rzymskiego, były dla odmiany naruszaniem równowagi na niekorzyść jednostki, teroryzowaniem człowieka wolnego. Epoka cesarska w Rzymie stała się wyrazem braku równowagi między swobodami jednostki, a przymusem urządzeń społecznych; doprowadziła do upadku państwa i zagroziła nawet jego cywilizacji.

Pod schyłek średniowiecza zaczyna się znowu naruszanie równowagi między wolnością jednostki, a hierarchją społeczną. Prawa jednostki i jej nieskrępowanego rozumu z całą siłą wnosi w życie renesans, a jego l'uomo universale—to postać nawskróś społeczna. Na razie anarchja obejmuje tylko elitę umysłową, nader nieliczną. Reformacja posuwa ten proces dalej i głębiej. Jaskrawy wyraz nadaje mu okres oświecenia. Ale dopiero rewolucja francuska i urodzone w potokach krwi doktryny demokracji wywracają na nice stosunek między jednostką, a urządzeniami społecznemi. Następuje długotrwały okres uświęconej prawem anarchji, zakończony wreszcie pochodem żydowskiego socjalizmu, w jego imię dokonaną rzezią w Rosji, a równocześnie kurczeniem się wpływów i zanikiem ekspansji rasy białej.

Żyjemy dziś w okresie likwidacji znaczenia Europy i całej rasy białej w świecie. Ten stan rzeczy nie da się zaprzeczyć, zbyt wiele objawów o nim świadczy. Jako reakcja na uprawnienie anarchji w XIX wieku pojawia się widmo państwa totalnego, widmo krańcowego pogwałcenia jednostki przez hierarchję społeczną. Próby we Włoszech i Niemczech, parodjowane gdzieindziej, nie są odbudową średniowiecznej, czy rzymskiej równowagi.

Wolność i hierarchja — to nie są rzeczy przeciwstawne. Gdy wolność i hierarchję sztucznie przeciwstawimy sobie, wybór między niemi stanie się dziełem przypadku lub sentymentu. Wmówienie nam tej przeciwstawności było genjalnym chwytem wolnomularstwa XVIII wieku. A przecież okres późnorepublikański w Rzymie i długi okres średniowiecza okazały nam dowodnie, że wolność i hierarchja — to nie antytezy. Co więcej, przecież Kościół katolicki ten stan zgody między prawami indywidualnemi jednostki, a uprawnieniami hierarchji głosi w swej nauce. Nie jest to więc absurd, a nieśmiertelność duszy ludzkiej i wolna wola jednostki normalnej dadzą się doskonale pogodzić z silną władzą państwową i nawet z prawami przyrody. Oczywiście, że tych pierwiastków nie połączą doktryny, wylęgane sztucznie, liberalizm, demokracja, czy socjalizm, bo .. poto właśnie są tworzone, by nie dopuścić do harmonji.

Wybujały anarchizm liberalny XIX wieku wielu myślicieli społecznych skłonił do zwątpienia nietylko w wartości cywilizacyjne rasy białej, ale nawet natchnął ich niewiarą w możliwość równowagi między prawami indywidualizmu, a wymogami społeczności. W najlepszym razie jest to równowaga chwiejna — powiadają — i prędzej, czy później szala musi się przechylić na tę, czy tamtą stronę. Jakże wzorowo wyglądają z takiej perspektywy społeczeństwa Dalekiego Wschodu, a zwłaszcza Japonja, z ich wiekową, niezachwianą przewagą pierwiastków społecznych, posuniętą niemal aż do zaprzeczenia jednostki. Czy rozwój Japonji w ostatnich dziesięcioleciach nie imponuje zdaleka? A u nas w Europie? Któż zrobi sobie harakiri, aby pokazać ziomkom, jak kocha cesarza, tę personifikację państwa? Czyż Japonja nie jest przykładem znikomej roli jednostki, czyż nie daje obrazu jakiegoś jednego i wielkiego organizmu, obejmującego sobą wszystkich Japończyków? Czy to nie dzięki temu potężnieje z dnia na dzień? I jak tu na ten widok obronić się przed poglądem, że jednostka indywidualna — to jakby bakterja, zatruwająca zdrowie organizmu zbiorowego, że wszelkie jej usiłowania, nawet dodatnie, to nieudolne próby karła, który pragnie zmienić bieg praw przyrody! Ocena Dalekiego Wschodu, wysnuta z założeń filozofji pozywistycznej, z konieczności niesie ze sobą desperację, poczucie bezsilności wobec dziejów. Automatyzm dziejowy — to najbardziej pesymistyczna z doktryn, tkwiących korzeniami w XIX wieku; widzi ona skradającą się śmierć naszej cywilizacji i każe jej oczekiwać niemal biernie, a conajwyżej higjenicznem życiem przedłużać byt starczego organizmu.

Kilkudziesięcioletnie dzieje ekspansji japońskiej nie dowodzą jeszcze dostatecznie wartości założeń jej cywilizacji tem bardziej, gdy świadczy przeciw niej marazm i chaos w pokrewnych Chinach. Pozatem dotychczas Japonja rozszerza się kosztem Chin i Rosji, które bynajmniej nigdy nie były wzorem cywilizacji, odziedziczonej po Rzymie. Czekajmy więc, co będzie, bo z ocenami historycznemi nie należy się spieszyć.

Dotychczas przeszłość uczy nas, że okres równowagi między wolnością jednostki, a hierarchją społeczną — to równocześnie okres krzepnięcia, ekspansji i rozkwitu. Równowagę tę w Europie zaburzył ostatecznie wiek XIX doktrynami wolnomularstwa i wytworami myśli żydowskiej. Reakcja krańcowa nie miałaby nic wspólnego ze zdrową świadomością. Socjalizm, komunizm, totalizm, czy jakiś japonizm — to doktryny sztuczne. My mamy pociąg do harmonji i to

najcenniejsza nasza cecha. Wolność jednostki i hierarchja społeczna dają się połączyć nietylko w naszej pomyśleniu, ale i w naszem życiu. Przykłady tej harmonji daje nam nasza własna historja już za czasów piastowskich. Nie przeżyliśmy feudalizmu, lecz przeszliśmy przez okres wolnego rycerstwa i silnej władzy państwowej. Dopiero reformacja zaburzyła u nas równowagę, przywracaną z trudem przez Batorego, czy Jana Kazimierza. A potem „totalizm" Sasów stał się przygrywką do rozbiorów Polski.

Przyszłość Polski nie leży w zapatrzeniu się na wzory Dalekiego Wschodu, tak zupełnie nam obce, tak samo, jak zerkanie na Bliski Wschód nic dobrego nam nie da. Jesteśmy narodem, któremu, harmonja długa między wolnością jednostki, a hierarchją władzy zostawiła najpiękniejsze karty w dziejach. Wierzymy chętnie, że człowiek nie jest niewolnikiem dziejów, że jego myśl indywidualna, jego czyn może wywrzeć rozstrzygający wpływ na życie narodu. Zarazem dla nas naród — to nie jeden człowiek, ani kilku ludzi. Batem skutecznie pędzi się stada, ale upadla się narody. Z drugiej strony jednostka — to znowu nie cel, nie ołtarz. Zadaniem jej jest służba wyższym celom i na tem polega uzasadnienie hierarchji społecznej. Człowiek żywy w służbie umiłowanym, a więc żywym celom. Zespół indywidualizmów w służbie pro publico bono. Oto harmonja. Wierzymy w powrót tej harmonji, gardzimy pesymizmem, który rodzi bierność. Jesteśmy optymistami. W zdecydowanej woli jednostek i środowisk całych widzimy zaczyny sławnej przyszłyści.

H. R.

Zadania wsi

DOTYCHCZAS ilekroć polski publicysta czy polityk z obozu narodowego zasiadał do pisania artykułu o katolicyzmie, czy o kwestji chłopskiej— powstawał artykuł o stosunku danego ugrupowania narodowego do katolicyzmu, czy do chłopów. W rezultacie ograniczał się często do takich frazesów, jak np. że religja katolicka jest religją większości narodu polskiego a więc... i t. d. lub ze 70% ludności polskiej mieszka na wsi, a wobec tego i t.d.

Z tym sposobem myślenia zerwaliśmy, wychodząc z szeregów starych stronnictw. Dla nas nie istnieje kwestja katolicka — bo jesteśmy katolikami i ani jeden punkt naszego programu nie może nie być katolicki — bo przez prawdziwych katolików jest pisany; tak samo nie istnieje dla nas kwestja chłopska w tem znaczeniu, w jakiem tuła się ona po artykułach, czy programach partyjnych: chłopi są tak samo dobrze narodem polskim, jak np. inteligencja— naród bowiem nie dzieli się na części składowe— jest cały w całości i cały w części. Zdanie to wygląda paradoksalnie — paradoksem przestaje być, gdy przyjmie się stanowisko zasadnicze dla wszystkich naszych rozumowań, że naród jest zjawiskiem natury przedewszystkiem psychicznej — nie zaś fizycznej, jest przedewszystkiem jednością wierzeń, instynktów, tradycji i zwyczajów, a dopiero na drugim planie jednością krwi, mowy i kultury, a gdzieś na ostatnim jednością interesów.

Stosunek więc nasz do chłopów, jako do warstwy, czy stanu, jako do części narodu nie istnieje i dlatego możemy oszczędzić sobie wszystkich frazesów o potędze chłopa, jego przywiązaniu do ziemi ojczystej, twardości charakterów, zaprawionych w odwiecznym zmaganiu się i t p. jak również cytatów z wierszy, pisanych przez chłopomańskich inteligentów. Możemy zato powiedzieć, co sądzimy o kulturalnej, politycznej i gospodarczej roli w życiu narodu, jaką winni w niem odegrać mieszkańcy wsi, a mówiąc jeszcze wyraźniej — jakie obowiązki mają spełniać wobec narodu. Ujęcie to jest może mniej sympatyczne, ale naszem zadaniem jest jednać wyznawców Nowego Ładu, nie zaś sympatyków, dlatego czasem „twarda być musi nasza mowa".

W życiu narodu muszą istnieć zawsze dwa czynniki: statyczny i dynamiczny. Rolą czynnika statycznego jest zachowanie możliwie największej ilości dóbr kulturalnych i materjalnych z dotychczasowego dorobku — rolą czynnika dynamicznego — zdobywanie nowych. Pierwsza z tych ról przypada wsi, druga miastu.

Nie mamy zamiaru mieszkańców wsi przymusowo skazać na rolę konsumentów i konserwatorów dóbr kulturalnych, czy materjalnych — tylko chcemy patrzeć bardzo realnie: nowe dobra masowo powstawać mogą przy współdziałaniu większej ilości ludzi twórczych; z natury rzeczy środowiska takie łatwiej stworzyć, mając do dyspozycji większą ilość materjału ludzkiego, a więc w miastach. Nie wyłącza to oczywiście samotnej twórczości genjuszy — czy przypadkowego istnienia większej ilości twórczych jednostek na wsi.

Pozatem chcemy zwalczyć jeden zadawniony przesąd, jakoby rola czynnika statycznego była w czemkolwiek mniej godna od roli czynnika dynamicznego; zależy wszystko od tego, co się zachowuje i co się tworzy. Nie będziemy uważali za twórczość bezmyślnego małpowania nowych idejek zagranicznych, jak np. elitaryzmu, tak jak nie uważamy za zdrowe za

zachowywanie pańszczyźnianej nieufności do „panów". Co innego wychowanie w poczuciu godności.

Czas wogóle zlikwidować t.zw. ludowość. Ludowość jest odwrotną stroną szlachetczyzny, tak jak socjalizm kapitalizmu. Kierunki te wynikły z błędnej teorji materjalizmu dziejowego i muszą wraz z nim upaść. Właściwie wrogiem chłopów są dziś nie „panowie" t. j. ziemianie czy inteligencja, pojęta jako stany. Istotną przyczyną, dla której wieś nie może odgrywać właściwej roli, jest bezmyślnie niedostosowany do potrzeb całego narodu ustrój, zaś wrogami wsi są wszyscy, którzy stają w obronie tego ustroju. Tylko wrogów tych nie zwalczy się drogą odcinania się i zamykania w sui generis chłopskiem ghetto.

Każda grupa ludności, stan czy zawód winny posiadać prawa, które będą ułatwiały im spełnienie ich zadań. Dla mieszkańców wsi musi być stworzony kompleks praw i przywilejów, umożliwiających zachowanie tradycji ciągłości posiadania ziemi w ręku jednej rodziny, ograniczających możność spekulacji ziemią i t. p.

Aby wieś mogła wypełnić swe zadania, musi mieć możność wywarcia odpowiedniego wpływu zarówno kulturalnego i politycznego jak i gospodarczego na całość życia narodowego. Konsekwencją tego musi być znowu odpowiednia organizacja, odpowiedni ustrój całego narodu. Powinniśmy mieć taki ustrój w którem rolnicy — tak jak każda warstwa — będą mieli specjalne i do ich zadań przystosowane prawa, będą mieli możność wpływania bezpośrednio, nie zaś za pośrednictwem agitatorów, na bieg spraw ogólnych. By ten wpływ wsi na życie państwowe, konieczny dla normalnego życia narodowego, pogłębić — trzeba przedewszystkiem wieś uaktywnić kulturalnie.

Dobrze spełnić swoje zdanie wobec narodu może tylko grupa zadań tych świadoma: dla tego przyszły ustrój musi wyzyskać wszystkie instytucje, a przedewszystkiem samorząd terytorjalny i gospodarczy, dla wychowania gromad w poczuciu godności zawodu rolniczego, ważności spełnianych przez nie obowiązków i roli, jaką w życiu ogółu spełniają; odpowiednie prawa i przywileje zagwarantują wolność w wykonywaniu tych obowiązków i koordynację z całością życia państwowego, co będzie niewątpliwie najlepszą szkołą życia publicznego w przyszłej Polsce.

A wreszcie zły stan materjalny nie może zmniejszać obowiązków, czy uczucia wobec narodu, na to jednak by wychować w poczuciu godności własnej i w zrozumieniu obowiązku, by zapewnić jednostce wolność osobistą która jest niezbędnym warunkiem rozwoju silnych indywidualności i wreszcie by utrwalić przekonanie, że naród polski chce posiadać jedynie obywateli pierwszej klasy, którzy choć różne zadania spełniają, jednakowe mają prawa do korzystania z dorobku kulturalnego narodu, musimy zapewnić rolnikowi odpowiednie warunki bytu. Wiąże się to ściśle z całą polityką gospodarczą, z umożliwieniem miastom dostatecznej konsumcji produktów rolnych, zaś wsiom produktów przemysłu, z umożliwieniem odpływu ze wsi do miast nie stróżów czy niekwalifikowanych robotników — lecz ludzi, tworzących własne warsztaty w przemyśle i handlu (kwestja żydowska!), a w końcu z tworzeniem niewielkich warsztatów po wsiach i miasteczkach (dekoncentracja przemysłu). Dzieło to da się spełnić jedynie przy pełnej przebudowie gospodarczej życia polskiego. W przebudowie tej zasadniczem dążeniem będzie tworzenie możliwie największej ilości samodzielnych warsztatów (upowszechnienie własności) tak w miastach jak na wsi.

Obowiązkiem rolników w stosunku do całego kraju będzie nietylko wyżywić ludność w czasie pokoju i wojny i wyprodukować dostateczną ilość surowców, by zapewnić krajowi możliwie doskonałą niezależność gospodarczą, lecz i w pewnej mierze produkować na eksport. Za surowce niezbędne dla życia i obrony kraju będziemy musieli płacić tem, co znajdzie zbyt i kto wie czy nie w znacznej części produktami spożywczemi. Zdaję sobię sprawę, że przystosowanie gospodarki rolnej, zwłaszcza chłopskiej, do produkowania równocześnie dla zapewnienia samowystarczalności gospodarczej (len, wełna, tłuszcze) i równocześnie na eksport (standaryzowane produkty) będzie wymagało niesłychanego wysiłku myślowego i organizacyjnego, będzie wymagało przełamania całego szeregu przyzwyczajeń oraz bierności gospodarczej. Zadanie to jednak musi być przez wieś wypełnione. Zadaniem organizatorów przyszłego życia gospodarczego będzie wypełnienie tego obowiązku ułatwić, lecz stan rolniczy musi zdać sobie sprawę, że bez wypełnienia tych zadań ze strony rolników przebudowa ustroju gospodarczego jest niemożliwa i wypełnienia obowiązków gospodarczych będzie trzeba wymagać z całym naciskiem.

U wszystkich narodów o wyższej cywilizacji istnieje pęd powszechny do osiadania w miastach. Dążenie to jest zrozumiałe z punktu widzenia jednostek: w miastach na pozór żyje się bogaciej, przyjemniej i łatwiej. Człowiek jednak zdaje się nie jest przeznaczony z natury rzeczy do życia wśród murów miejskich. Rodziny, w mieście osiadłe, zdegenerują się i wymierają. Dlatego też kultura tworzona w mieście — tylko na wsi zachować się może trwale. Ale miasta zagrażają i fizycznemu zdrowiu, a nawet bytowi narodu; w znaczeniu fizycznem wieś musi zachowywać i pomnażać żywe siły narodu i jest to jej ważnem zadaniem. Oczywiście spełnienie obowiązku tego może i musi być ułatwione przez stworzenie odpowiednich warunków życia na wsi tak, by miasto w porównaniu po wsi przestało być przedmiotem marzeń i jedynem miejscem dla wyżycia się dla czyn-

niejszych i obdarzonych większą inicjatywą jednostek. Ale przedewszystkiem po wsiach musi powstać wśród wszystkich ich mieszkańców poczucie i zrozumienie, że przyszłość narodu zależy przedewszystkiem od ich zdrowia moralnego. Przykład u naszego niemieckiego sąsiada dowodzi, że nawet sprawa przyrostu naturalnego zależna jest od pierwiastków woli narodu.

Problemów wyżej zaznaczonych nie da się zrealizować ani częściami, stopniowo na raty, ani bez równoczesnej przebudowy całej reszty życia polskiego. Muszą być załatwione razem, w jednym okresie twórczego wysiłku całego narodu.

Są znaki na niebie i ziemi, że okres tęn nadchodzi.

JAN KOROLEC

Trzeba usunąć największą przeszkodę!

JEDNYM z najważniejszych problemów politycznych doby dzisiejszej i nie tylko zresztą doby dzisiejszej jest sprawa żydowska. Jest ona problemem, będącym na pograniczu polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Żydzi, jako zbiorowość są czynnikiem o wiele bardziej ważkim w polityce międzynarodowej od szeregu narodów, posiadających własne państwa. Sprawa żydowska ciężkiem brzemieniem przygniata większość problemów naszej polityki wewnętrznej, których istotne rozwiązanie nie jest możliwe bez potrącenia o sprawę żydowską.

Problem żydowski był przez długi czas całkowicie nierozumiany. Była to celowa robota żydowska. Niewątpliwie w interesie żydów leży, by t. zw. goje nie wgłębiali się zbytnio w sprawy żydowskie, najbardziej pożądanym jest dla żydów stan taki, by o sprawie żydowskiej mówiono, jak najmniej.

Jako zrozumiała reakcja na celowe i systematyczne przemilczanie sprawy żydowskiej rozwinęło się szukanie żyda na dnie każdego problemu społeczno-politycznego; sprawa żydowska przesłoniła wielu wszelkie inne problemy. Naskutek tego straciliśmy z oczu właściwą perspektywę, z której kwestja żydowska ukazuje nam dwie strony: negatywną i pozytywną. Każdy rozumie, na czem polega negatywna strona kwestji żydowskiej. Pozytywna zaś strona — to chęć urządzenia sobie życia w dostosowanem do własnych potrzeb, na własny sposób, we własnym domu.

Na to by w Polsce zapanował nowy ład, musi być rozwiązana sprawa żydowska. Pozostaje tylko pytanie: w jaki sposób?

Rozwiązanie może być tylko jedno: całkowite usunięcie żydów z Polski. Taki sposób może się wydawać wielu bardzo fantastycznym. Tym warto przypomnieć, że już dziś niektórzy politycy żydowscy mówią, choć zapewne nieszczerze, o emigracji żydów z Polski w bardzo dużych rozmiarach.

I tu nie jest dla nas kwestją obojętną dokąd żydzi, opuszczający Polskę się udadzą. Choćby dla tego, że nie byłoby dla nas pożądane, by osiedlili się oni gdzieś niedaleko od Polski i mogli łatwo powrócić, choćby dlatego, że pomoc w wyszukaniu nowej siedziby może przyspieszyć ich exodus z Polski. Rozwiązanie problemu nowego osiedlenia żydów, choćby nawet przymusowego, może nastąpić jedynie w drodze międzynarodowego porozumienia,

Idea międzynarodowych porozumień w sprawie żydowskiej wywołuje u żydów wybuchy wściekłości. Piętnują oni takie porozumiewanie się narodów, z których niejedne mają między sobą ważne porachunki, jako zdradę ich własnych interesów narodowych. Zapominają o tem, że nawet najostrzej zwalczający się przeciwnicy mogą należeć do międzynarodowej ligi do walki z epidemjami, co nie jest nikomu poczytanę za zdradę własnego narodu.

Takie rozwiązanie sprawy żydowskiej będzie wymagało dłuższego czasu, będzie wymagało ścisłego współdziałania społeczeństwa i państwa. Doraźnie, na okres przejściowy musi więc nastąpić tymczasowe, chwilowe rozwiązanie sprawy żydowskiej.

Już w okresie przejściowym żydzi będą musieli

być pozbawieni praw politycznych, a ponadto będzie musiał być wprowadzony dla żydów numerus nullus w szeregu dziedzin zarobkowych i gospodarczych. Żydzi nie będą mogli sprawować urzędów publicznych, służyć w armji i wykonywać szeregu wolnych zawodów, posiadać na własność nieruchomości. W pozostałych dziedzinach będzie musiało być wprowadzone numerus clausus dla żydów.

Należy także z odpowiednią ostrożnością traktować tych, którzy mają w sobie domieszkę krwi żydowską i przedewszystkiem badać, czy nie zachowali kontaktów z rdzennymi żydami, czy nie są mimo wszystko wyrazicielami gry żydowskiej. Rzeczą bowiem dla nas najniebezpieczniejszą jest zachowanie tych kontaktów, jest maranizm pod tą czy inną postacią, stąd specjalne podejrzenia nasuwają skupienia jednostek, posiadających w sobie domieszkę krwi żydowskiej, udających zaś Polaków.

Tak pojęte rozwiązanie kwestji żydowskiej jest koniecznym warunkiem stworzenia w Polsce Nowego Ładu.

WOJCIECH ZALESKI

Myśl radykalna w programie gospodarczym

PROGRAM gospodarczy młodego pokolenia narodowego wywołał wiele obaw wśród pokolenia starszego. Może dla tego nie od rzeczy będzie podjąć próby ich rozproszenia.

Najwięcej bodaj zamętu wywołuje postulat unarodowienia, czy też uspołecznienia pewnych gałęzi przemysłu. Zarzuca się że to socjalizm i to jest wielkie nieporozumienie. Doszliśmy do wniosku, że inaczej zagadnienia wielkiego przemysłu rozwiązać się nie da na podstawie rozumowań zupełnie sprzecznych w założeniu z doktryną socjalistyczną.

Ustrój oparty na własności prywatnej przechodzi głęboki kryzys. Kryzys ten wywołany jest przez fałszywe zrozumienie pojęcia własności prywatnej i wypaczenie jej form.

Własność prywatna—to prawo człowieka do tych rzeczy niczyich, które wziął we władanie (ten sposób nabywania własności dziś w małym stopniu wchodzi w rachubę) oraz do rezultatów pracy swojej i swoich przodków.

Nie jest natomiast własnością człowieka to, co zdobył wbrew przykazaniu „nie kradnij", choćby ta kradzież była dokonana w jaknajlepiej zamaskowanej formie.

System prawny stara się urzeczywistnić pewien ład, możliwie najbardziej zgodny z postulatami etyki, między innemi i przykazaniem „nie kradnij". Ale to się nie zawsze udaje. Dlatego też każdy system prawny wciąż ulega zmianom i to bardzo głębokim. Zmiany te wpływają na podział własności. Ale nie można twierdzić, że każda zmiana systemu prawnego, pociągająca za sobą przesunięcia w układzie stosunków własności jest naruszaniem prawa własności. Nam chodzi o to, by prawo własności ocalić, usuwając te niesprawiedliwości w ustroju gospodarczym, wskutek których własność dzielona jest wbrew zasadzie prawa własności, to znaczy wbrew prawu człowieka do posiadania rezultatów swej pracy, wbrew etycznemu sensowi prawa własności.

Weźmy taki przykład: rolnik ze swej pracy nie otrzymuje zarobku, a właściciel fabryki unieruchomionej przez kartel otrzymuje zarobek za to, że... nic nie robi.

Wypaczeniu uległy nietylko zasady prawa własności, ale i formy własności. Własność polega na pewnym osobistym stosunku do rzeczy. Ten osobisty stosunek daje poważne korzyści. Właściciel dba o to, by dobra jego nie przepadły, by dobrze z nich korzystano. Dzięki temu ta część majątku społecznego czy też narodowego, która jest własnością pracujących ludzi nie niszczeje, ale mnoży się. Tak jest wszędzie tam gdzie właściciel rzeczywiście włada sam nad swem dobrem. To jest sens gospodarczy prawa własności.

Ale dziś mamy taki stan rzeczy, że duża część majątku narodowego i to właśnie ta część, co do której można przypuszczać, że dostała się w ręce właścicieli w sposób sprzeczny z przykazaniem „nie kradnij" znajduje się we władaniu... nieznanych właścicieli, przebywających niewiadomo gdzie, ale w każdym razie nie w Polsce, którzy rządzą swem mieniem przez najemników.

Czy to ma być ustrój oparty na zasadzie prywatnej własności?

Ten ustrój chcemy zmienić. Przedewszystkiem chcemy wszędzie gdzie to się da, przywrócić prawdziwą własność prywatną, opartą na zasadzie bezpośredniego władania człowieka nad jego dobrami. To jest sens walki o urzeczywistnienie wielkiego hasła: własność dla każdego.

Ważnym etapem tej walki jest dążenie do tego, by system prawny urzeczywistniał etyczny ideał prawa własności. Walczymy też o to, by prawo własności nie skróciło swego sensu gosopodarczego, to znaczy o to, by właściciel rzeczywiście kierował swoim warsztatem pracy.

Ale trzeba realnie liczyć się z tem, że obecne formy własności anonimowej (sprzeczne zarówno

z moralnym jak i gospodarczym sensem pojęcia własności prywatnej) nie dadzą się zamienić na własność prawdziwą.

I tu wysunęliśmy hasło unarodowienia wielkich warsztatów pracy. Tylko że to unarodowienie mało ma wspólnego z socjalizmem. Wychodzimy z założenia, że obok motywu zysku osobistego są inne, niemniej silne motywy działalności osobistej — motywy idealistyczne. Dlatego nie obawiamy się słowa „unarodowienie".

Tego nie zrozumie człowiek, wychowany na materjaliźmie ubiegłego stulecia, który uważa, że pracownicy unarodowionych warsztatów pracy będą pracować nieudolnie, że kierownicy ich będą marnotrawić grosz publiczny i t p. Istotnie opierając się na dotychczasowych doświadczeniach, możnaby przypuszczać, że tak będzie. Ale przecież, u licha trzeba wyciągnąć jakieś konsekwencje z tego, że nie uważa się motywu walki o byt za główny motor działalności ludzkiej...

Przez unarodowienie nie rozumiem jednak bynajmniej upaństwowienia w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Upaństwowienie winno być jedynie pierwszym etapem naprawy, której celem zasadniczym ma być uspołecznienie, to znaczy oddanie pracownikom wielkich warsztatów współwłasności i współkierownictwa.

W ten sposób rozwiązałaby się sprzeczność między dążeniem do rozdrobnienia produkcji, a techniczną niemożliwością zlikwidowania wielkich przedsiębiorstw w niektórych działach wytwórczości.

Mrzonek o zupełnem rozdrobnieniu wszelkiej produkcji nie możemy brać serjo. Jednak takie stawianie sprawy może być pożyteczne, gdyż popularyzuje postulat upowszechnienia własności.

Z socjalizmem nigdy nas nic nie łączyło. Ale także nic nie łączy z ustrojem kapitalistycznym, w którym prawa moralności i prawa człowieka przekreśla się dla garstki ludzi bez skrupułów. Z resztą — wiemy przecież — od socjalizmu do kapitalizmu i z powrotem — to spacer bardzo niedaleki. My idziemy zdala od tych dróg.

JAN OSTROWSKI

Wychowanie czy demoralizacja?

WSPÓŁCZESNY duch narodowy, który kładzie szczególny nacisk na wartości moralne jednostek, na ich przystosowanie się do życia publicznego w duchu wysuwanych przez siebie, zasadniczych haseł, za jedno z naczelnych swych zadań, uznać musi troskę o właściwe wychowanie młodego pokolenia.

To, co w tej dziedzinie widzimy dzisiaj w Polsce, jest — z naszego punktu widzenia — połowiczne i niedostateczne, albo — częściej jeszcze — wręcz z założeniami naszemi sprzeczne.

Celem wychowania narodowego, celem, dla osiągnięcia którego trzeba będzie dużego wysiłku całego społeczeństwa, jest wychowanie nowego typu człowieka. Jakież cechy mają go charakteryzować. A więc przedewszystkiem: Głęboka moralność, oparta na wskazaniach religji chrześcijańskiej, poczucie godności osobistej i honoru — indywidualnego i narodowego; mocna świadomość duchowej wspólnoty z narodem oraz wypływające z tej wspólnoty głębokie umiłowanie najwyższeoo ideału — Ojczyzny.

Człowiek nowy musi umieć poświęcić swe interesy jednostkowe czy klasowe — interesom narodu i dopiero w jego ramach możliwy jest pełny rozwój indywidualizmu. Jednem z najważniejszych zadań wychowania narodowego jest wyplenienie z duszy Polaka pojęcia „zdrowego egoizmu", jako jedynego motoru ludzkiej twórczości. Jest to żydowskie kłamstwo wpajane celowo w człowieka ubiegłego stulecia, a hamujące postęp moralny; kłamstwo, które w parze z rozwojem techniki dało dzisiejszą tragedję: nadprodukcji i głodu, systemu trzech skumulowanych posad i bezrobocia, bajecznego wprost przepychu takiej „Normandie" i baraków dla nędzarzy.

Najważniejszemi czynnikami, które kształtować powinny charakter dziecka, a później młodzieńca, to rodzina, religja, szkoła. One to współdziałając harmonijnie z sobą, dać powinny dziecku podstawy wiary, etyki i miłości Ojczyzny.

Rodzina? Jeżeli nawet — co się zdarza coraz rzadziej — jedno przynajmniej z rodziców ma czas zająć się „wychowywaniem" swego dziecka, wówczas czyni to wpajając dziecku, jako niewzruszalną zasadę życiową: „Żebyś się dorobił, żeby ci było dobrze w życiu, żebyś się nikomu nie narażał, a przedewszystkiem, żebyś się nie wtrącał do nieswoich rzeczy". Ile jest dzisiaj matek, któreby potrafiły, jak nasze prababki, zachęcać swych synów do walki o wielkość Ojczyzny? I ilu jest ojców, którzyby, jak nasi pradziadowie, przy każdej okazji, słowem i czynem uczyli młodych, że „Bóg, Honor i Ojczyzna" — droższe są nad życie, a Salus Reipublicae — to suprema lex? Wszystko niemal zło, które zarzucamy naszym dzieciom, sami sobie przedewszystkiem przypisać winniśmy.

A szkoła? Wychowanie „państwowe". A idea? Poza kultem osób — pustka.

Nauczanie przesiąkło duchem racjonalizmu i ma-

terjalizmu, wraz z wypływającym z takiego światopoglądu grubym utylitaryzmem życiowym. Umarłe ideje minionego wieku znajdują jeszcze w szkole schronienie przed atakami starszej młodzieży, która wyzwoliwszy się z pęt myślowych, narzucanych w latach szkolnych, zaczyna rozumieć, że para i elektryczność „to jeszcze nie alfa i omega bytu, że wbrew temu, co im się wmawia, istnieją rzeczy, których nie dojrzy mędrca szkiełko, ani oko".

Moralność? Na te rzeczy w szkole małą zwraca się uwagę, wogóle zaś, jeśli mowa o wychowaniu moralnem, to przywykliśmy się zadawalać oglądaniem tych spraw od strony moralności seksualnej. A to jeszcze nie wszystko.

Religja, która jest podstawą etyki, traktowana jest w najlepszym razie raczej jako przedmiot dodatkowy, nieskończenie mniej ważny od takiej np. matematyki. W najlepszym razie powiadam, gdyż w szkołach, nastawionych specjalnie „państwowo" religja i duchowieństwo uważane są wręcz za rozsadniki wstecznictwa i zgubnego „tradycjonalizmu". Jak npl p. Barchanowska w tomie 23 im organu oficjalnej pedagogiki „Zrąb" zarzuca duchowieństwu zwalczanie „Strzelca" i odciąganie młodzieży praktykami religijnemi od tej organizacji, co dowodzi wg. p. B. wybitnie antypaństwowego nastawienia kleru.

O wychowaniu społecznem, obywatelskiem, dużo się mówi w oficjalnych enuncjacjach i programach. Praktyka jednak dnia codziennego wykazuje słabe wykonanie tych wielkich zamierzeń. Bo chyba przysposobienie wojskowe to znowu nie wszystko.

Przesadny kult ciała przy miernych zainteresowaniach umysłowych i braku kryterjów dla oceny wartości zjawisk, sprawia, że bożyszczem młodzieży staje się najlepszy bokser, a jej potrzeby kulturalne zaspakaja całkowicie kino, Przegląd sportowy i p. Lopek Krukowski, Hemar i s-ka.

Młodzież słabnie duchowo, traci hart, wolę i zdolność odporu. I dopiero dojrzewając poczyna pojmować swe braki i wady spowodowane najczęściej błędnem wychowaniem i zaczyna je nadrabiać. Ale któż cofnie czas stracony?

Jakie są środki naprawy? Przedewszystkiem więc uzdrowienie rodziny i zapewnienie jej minimum egzystencji, oraz przywrócenie kobiety do roli żony i matki. Dziecko musi być wychowane przez matkę, a nie przez ulicę.

Szkoła musi być szkołą religijną, musi budzić w wychowankach ideały. Musi współdziałać wychowawczo ze zdrową rodziną. Programy szkolne muszą być przepojone wielką myślą przygotowania jednostki do normalnego życia w ścisłym związku z całym narodem. W końcu nie wolno nigdy zapominać, że uznawana przez starszych moralność w życiu publicznym i prywatnem staje się dla młodzieży żywym przykładem, który rozstraja lub krzepi dusze.

Bez naprawy całego życia publicznego i obyczajów nie może być mowy o skutecznej naprawie systemu wychowawczego i szkolnictwa.

KAROL DĄBROWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

RZUT oka — z lotu ptaka — na rozwój wypadków międzynarodowych w ostatnich tygodniach pozwala dostrzec wśród chaosu posunięć politycznych, zarządzeń wojskowych, wojskowo-gospodarczych oraz towarzyszącej im, gry dyplomatycznej — pewne punkty bardziej stare, o mniej więcej wyraźnych kształtach.

Nad wszystkiem dominuje dziś zatarg włosko-angielski. Zatarg ten, trwa, pogłębia się i — winien już niebawem dojść do punktu kulminacyjnego.

System ligowo-sankcyjny, zmontowany przez Anglję w ciągu września i października, a wprawiony w ruch 18 listopada, kiedy weszły w życie pierwsze sankcje gospodarcze, uległ w ciągu listopada ostatecznej konsolidacji wewnętrznej we wszystkich trzech swych zasadniczych punktach oparcia, t. j. w trójkącie: Londyn, Genewa, Paryż. Wzmocnienie systemu angielskiego nastąpiło: po pierwsze w wyniku zwycięstwa rządu Baldwina w wyborach, które wykazały niemal zupełną jednomyślność opinji angielskiej wobec sprawy Abisynji i taktyki rządu w tej sprawie; po drugie w wyniku przyjęcia się bez większych trudności na gruncie Ligi polityki represyj gospodarczych przeciwko Włochom, narzuconej przez Anglję pięćdziesięciu państwom świata; po trzecie w wyniku związania się ostatecznego Francji z polityką angielską, na co zdecydował się Laval pod naciskiem „frontu udowego" i innych czynników antyfaszystowskich.

Związanie Francji z W. Brytanją, posiadające szczególnie doniosłe znaczenie w angielskim systemie politycznym, gdyż zapewnia współpracę floty francuskiej z angielską na wypadek ataku Włoch, ujawniło się w całej rozciągłości, dopiero w końcu listopada, po nieudanych zabiegach dyplomatycznych francusko-angielskich w Rzymie, które miały na celu nie tyle znalezienie drogi do zgody, ile przekonanie Mussoliniego, że powinien „wycofać się z honorem z awantury abisyńskiej", póki mu na to pozwala Anglja.

System polityczny Anglji wzmocnił się również dzięki zastosowaniu przez zakonspirowane czynniki angielskie, a także, jak się zdaje, francuskie o pośpiesznie przeprowadzonego „przefasonowania" rządów w szeregu mniejszych państw — w kierunku wzmocnienia wpływów angielskich czy też francuskich i zabezpieczenia systemu: Londyn, Genewa, Paryż przed wszelkimi niepożądanemi niespodziankami. „Przefasonowanie" takie, prócz Grecji, nastąpiło rów-

nież n.p. w Bułgarji (upadek rządu gen. Toszewa i gabinet Kissewanowa), a podobno i w Austrji odsunięcie Fcy'a od wicekanclerstwa i kierownictwa Heimwehrą wiedeńską i t. p.

Stany Zjednoczone wypowiedziały się wyraźnie i stanowczo na rzecz Anglji i jej polityki ligowo-sankcyjnej w ostatnich dniach listopada, kiedy to powstało zagadnienie rozszerzenia sankcyj na naftę, węgiel, a w przyszłości także miedź i bawełnę. Uprzedzając decyzję komitetu 18-tu i komitetu koordynacyjnego Ligi, których posiedzenie wyznaczone zostało na 12 grudnia, St. Zjednoczone z własnej inicjatywy wystąpiły z wezwaniem do niezwłocznego wsztrzymania wywozu nafty do Włoch. Gorliwość tem dziwniejsza, że nie należą do Ligi, a w sprawie sporu włosko-abisyńskiego ogłosiły neutralność.

Rosja sowiecka od samego początku zatargu domaga się zastosowania wobec Włoch jak najdalej idących represyj.

Współpraca Ameryki i Rosji z Anglją nie kończy się na sankcjach. Możliwości w tym zakresie są o wiele szersze, ze względu na t. zw. niebezpieczeństo japońskie.

Słabą stronę ofensywy angielskiej stanowią prądy odśrodkowe wśród ludów podległych Anglji. Zaburzenia w Egipcie, trwające od manifestacji w dniu święta niepodległości w Kairze (13 listopada), rozruchy antyżydowskie i antyangielskie w Palestynie, pewne niepokoje w Iraku są pierwszemi sygnałami fermentu wewnątrz imperjum brytyjskiego, fermentu istniejącego oddawna lecz czerpiącego nową podnietę z włoskich kłopotów Anglji.

Indje także nie są pewne. Drobny lecz wiele mówiący jest fakt, że ostatnio wice-król Indyj wystąpił z żądaniem zaostrzenia kar za przestępstwa polityczne. Widocznie istnieją dane że liczba takich przestępstw może wzrosnąć.

Drugiem z koleji zagadnieniem dzisiejszej polityki zagranicznej to posunięcia Japonji na Dalekim Wschodzie i w Azji w ogólności. Japończycy dążą do opanowania Chin i wyrugowania z ziem b. Cesarstwa chińskiego, wszelkich wpływów obcych na rzecz wpływów własnych. Nie zmierzają oni natomiast do ustanowienia swych bezpośrednich rządów w Chinach. Ich polityka ekspansji w Chinach jest jedynie środkiem do urzeczywistnienia celu zasadniczego: złamania potęgi rosyjskiej w Azji i odsunięcia Rosji przynajmniej do linji Bajkału.

Zagadnienia jakie stawia sobie Japonja wobec Rosji jako państwa imperjalistycznego i jako bastjonu światowej rewolucji komunistycznej, są tak olbrzymie, że wykonanie ich wymaga długich lat i wielkich wysiłków. W tych warunkach Japonja wskutek uwikłania się w sprawy rosyjskie nie powinna być groźna ani dla Anglji, ani dla St. Zjednoczonych i ich politycznych interesów na Wschodzie.

Tymczasem wbrew tej, zdawałoby się, prostej racji, oba wymienione kraje, zamiast pozostawić Rosję jej własnemu losowi, łączą się z nią przeciwko Japonji.

Zapewne wchodzą tu w grę względy polityczno-gospodarcze, kwestja wpływów i rynków zbytu zagrożonych wskutek postępów Japonji, nie wyłączone są jednak i inne powody, przedewszystkiem zaś wspólny bolszewizmowi i „wielkim demokracjom Zachodu" — strach przed „faszyzmem". Dzięki bowiem propagandzie Moskwy, Japonja uchodzi bardzo często za trzeci obok Niemiec i Włoch, rozsadnik idei „faszystowskich".

Tymczasem jednak korzystając ze związania sił Europy, z Wielką Brytanją na czele, w basenie Śródziemnomorskim, zagrożonym przez Włochy, Japonja przeprowadza na Dalekim Wschodzie swe zamiary. 30 października z woli Japonji ogłoszona została niezawisłość Mongolji wewnętrznej. Od połowy listopada Sztab t. zw. armji Kantuńskiej pracuje ze skutkiem nad uniezależnieniem od Nankinu całych Chin Północnych z Pekinem, jako stolicą przyszłego politycznego nowotworu.

Posunięcia te są odpowiedzią na konszachty marszałka Czang-Kai-Szeka z Sowietami, prowadzone przy cichem po parciu Anglji i Ameryki, zmierzające zaś do do stworzenia w Chinach północnych mocnego i pewnego zaplecza dla przyszłej akcji japońskiej przeciwko Mongolji zewnętrznej (tak zw. Mongolska Respublioa Ludowa) zależnej całkowicie od Sowietów.

Akcja taka jednak musiałaby niechybnie oznaczać wojnę japońsku-sowiecką.

W tem miejscu musimy dotknąć najbardziej dziś tajemniczego problemu polityki międzynarodowej. Oto między Zachodem i Wschodem — nie mówiąc o Polsce chronionej z obu stron „paktami o nieagresji", a także, co ważniejsze, wolą zachowania neutralności — leżą Niemcy, najmniej bodaj wyraźny i określony czynnik obecnego układu międzynarodowego.

Niemcy, zwarte wewnętrznie i gotujące się do wielkich przedsięwzięć zagranicznych, nie wypowiadają się, nie wiążą sie z nikim starają się zachować wolną rękę na przyszłość (stąd niepowodzenie rokowań z Hitlerem ambasadora francuskiego w Berlinie François Ponceta). Dlatego też wszelkie rozważania na temat możliwej roli Niemiec w obecnych powikłaniach światowych są w tej chwili bezprzedmiotowe.

Już niedługo jednak przyjdzie do wyjaśnienia postawy Niemiec, które rozwój wypadków zmusi do wyraźnego wypowiedzenia się. Być może nastąpi to około 12-go grudnia, kiedy będzie się rozstrzygać sprawa sankcyj naftowych i kiedy sprawa wojny i pokoju postawiana zostania w całej swej grozie. Tylko wielkie, na szeroką miarę zakrojone posunięcia zbiorowe głównych potęg świata mogą jeszcze powstrzymać główny bieg wydarzeń zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie.

* * *

Polityka Polski w listopadzie była również milcząca jak w ciągu miesięcy poprzednich. Zatarg z Czechami nie został rozwiązany. Naprężenie stosunków na Śląsku czeskim powiększyło się nawet. Czesi ogłosili w pierwszych dniach listopada stan wyjątkowy w Cieszyńskiem i do końca miesiąca zarządzenia tego nie cofnęli. Opinja polska jest jednomyślna co do tego, że zaprzestanie represyj w stosunku do Polakór ze strony rządu czeskięgo stanowi przedwstępny warunek poprawy stosunków między obu państwami i narodami. Opinja polska jest też zaniepokojona biernością dyplomacji polskiej wobec szaleńczej polityki ligowo-sankcyjnej, wiodącej wprost do zawieruchy europejskiej.

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

Coraz bardziej rozpowszechnia się w społeczeństwie przekonanie o konieczności dokonania radykalnej i gruntownej przebudowy naszego ustroju. Społeczeństwo wie doskonale, że tej przebudowy mogą dokonać ludzie nowi, którzy nie są odpowiedzialni za przeszłość i teraźniejszość i będzie oceniać rządy, jakie nastąpią przedewszystkiem pod tym kątem widzenia, czy możliwe lub niemożliwe jest przy danym rządzie kształtowanie się sił społecznych, które tę przebudowę dokonać będą mogły.

Myśl o przebudowie zaczyna być dobrym interesem. Stąd różni spekulanci polityczni starają się głośnym krzykiem dowieść, że właśnie oni są mesjaszami nadchodzącej przemiany. Tym panom warto jednak przypomieć bajkę o wolę i żabie, ktora nadęła się i pękła.

Jaskrawym przykładem stosunków w obozie rządowym jest ostatnio wydana na prawach rękopisu książka byłego posła na z B. B. W. R. dr. Mieczysława Szawlewskiego p. t. „Program naszej obronności i organizacji wewnętrznej". Oczywiście nie wszystkie tarcia należy brać za dobrą monetę, szereg posunięć w tej dziedzinie inscenizuje się, by zasugestjonować społeczeństwo dokonywującemi się zmianami. Ale bardzo często się zdarza, że udana walka przemienia się w prawdziwą. Dość przypomnieć, jak skończyła się zorganizowana przez Kemala-Paszę opozycja przeciwko sobie samemu. To wobec tej działalności opozycja ta przybrała takie rozmiary i formy, że Kemal-Pasza czuł się zmuszonym do powieszenia swych niedawnych przyjaciół.

Ostatnie zajścia anty-żydowskie na terenie wyższych uczelni ujawniły znowu ostre stadjum sprawy żydowskiej. Zrozumienie powagi tego zagadnienia przejawia się w coraz szerszych kołach. Takie fakty, jak wystąpienia adwokatów Polaków na posiedzeniu Rady adwokackiej w Krakowie, podjęta w tej sprawie uchwała Rady Miejskiej w Kielcach, albo rozłam na tle antysemityzmu w pro-rządowym Klubie Adwokatów Rzeczypospolitej Polskie — do niedawna jeszcze nie były do pomyślenia.

Zajścia na wyższych uczelniach mają obok strony politycznej swe głębsze tło gospodarcze. Polska młodzież akademicka studjuje w co raz to gorszych warunkach materjalnych. Nowe obciążenia podatkowe grożą jeszcze dalszem znacznem pogorszeniem sytuacji materjalnej. A tu obok studjują Żydzi, cieszący się o wiele lepszemi warunkami materjalnemi, korzystający z bardzo wydatnej pomocy społeczeństwa żydowskiego. Taka sytuacja materjalna pozwala Żydom na stopniowe usuwanie Polaków na plan dalszy. W tych warunkach szeroko zakrojona akcja pomocy dla polskiej młodzieży akademickiej staje się znów bardzo paląca.

Na tle wrzenia w kraju zadziwia pozorny spokój, z jakim odbywa się przebudowa obozu rządowego,

zapoczątkowana nową Konstytucją, wyborami i rozwiązaniem B.B.W.R. Sejm obecny, dzięki zanikowi organizacyj klubowych, niczem nie przypomina armji francuskiej, zwanej w okresie wojny „la Grande Muette“ (Wielka Milcząca). Elokwencja przedstawicieli regjonalnych zerwała tamy i naturalny instykt samozachowawczy dyktuje posłom powrót do przed konttytucyjnych grzechów. Już poseł Miedziński zażądał lokalu dla powstającego klubu „dyskusyjnego” grupy „peowiacko-legjonowej“. Gotowo wkrótce zabraknąć pomieszczeń dla klubów dyskusyjnych regjonalnych i fachowych. Wyrzucenie na bruk szyldu partyjnego doprowadza w obozie rządowym do zmian, sięgających tak głęboko w życie, jak zmiana kapelusza na przechadzce. Poprostu nie należy się przejmować zmianą obyczajów zapowiedzianą przez pułkownika Sławka.

Zmiany są duże w samopoczuciu wewnętrznem. W tym zakresie czuje się „przykaz” dziejowy: tempo! tampo! Przypomina się przysłowie niemieckie: die Toten reiten schnell!

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

JESTEŚMY dziś świadkami przedsiębranej przez rząd Kościałkowskiego próby ratowania ciężkiej sytuacji gospodarczej. Bodaj najcharakterystyczniejszą jej cechą jest dążenie do usuwania skutków, u nie istotnej przyczyny dzisiejszej nędzy. Taka próba może nawet w wypadku udania się conajwyżej doprowadzić do lekkiego odprężenia, a nigdy nie jest w stanie zapewnić istotnej poprawy.

Polityka gospodarcza obecnego rządu odbywa się pod hasłem równania w dół. Najistotniejszym błędem takiej polityki jest konserwowanie dzisiejszego ustroju gospodarczego z wszystkiemi jego dziurami, będącemi istotnem źródłem kryzysu gospodarczego. Obecna polityka gospodarcza, gdyby się udała, doprowadziłaby do „zamrożenia“ życia gospodarczego Polski, które w momencie gdy słońce wiosenne lepszej konjunktury pobudziłoby je do nowej aktywności zaczęłoby funkcjonować w taki sam skrzypiący sposób, jak dawniej.

Ta polityka „zamrażania“ życia gospodarczego jest przytem dokonywana w sposób niekonsekwentny. Wyłączone z niej zostało państwo, gdyż podatki uległy nie zmniejszeniu, lecz zwiększeniu. Nie wiadomo dalej, czy polityka ta będzie konsekwentnie przeprowadzona w stosunku do karteli.

Obecna polityka gospodarcza jest obrócona „frontem do wsi“. To jednak, co robi, a nawet zamierza robić, jest zupełnie niewspółmierne z nędzą rolnika. Pierwszym warunkiem, pozwalającym wogóle na dyskusje na temat poprawy położenia wsi jest dostosowanie cen artykułów, produkowanych przez przemysł, a w szczególności przez kartele, do cen artykułów, produkowanych przez rolnictwo. Sama poprawa wymaga rozwiązania dwu problemów: gruntownej, przebudowy ustroju rolnego i znalezienia miejsca w miastach dla nadmiaru ludności wiejskiej, a więc rozwiązania problemu społecznego w miastach: rozwiązanie kwestji żydowskiej. Program gospodarczy, któ ry tych problemów nie usiłuje rozwiązać nie może oczywiście usunąć kryzysu rolnego.

Duże znaczenie dla rolnictwa ma ostatnio zawarty traktat handlowy z Niemcami. Daje on rolnictwu polskiemu cały szereg korzyści. Trzeba jednak pamiętać o tem, że istotnego i trwałego rozwiązania winno szukać rolnictwo, w oparciu o rynek krajowy, nie zaś zagraniczny.

Ostatnio odbyty zjazd Związku Izb i Organizacyj Rolniczych był terenem ostrego zatargu między większem, a drobnem rolnictwem. Reprezentanci obu „walczących“ stron nasuwają cały szereg zastrzeżeń. Jedno jest jasne. Monopol reprezentowania interesów całości rolnictwa nie może spoczywać w rękach t. zw. ziemiaństwa. Jako reprezentanci interesów całości rolnictwa powinni się coraz bardziej wysunąć mniejsi rolnicy.

Ta zmiana reprezentacji jest tem ważniejsza, że z punktu widzenia całości „gospodarstwa społecznego“ jest pożądane, by w ogromnej większości wypadków interesy rolnictwa były właściwie uwzględnione, gdyż w bardzo dużej ilości wypadków są one identyczne z interesem całości. Do tego trzeba jednak, by postulaty rolnictwa były stanowcze w sposób twardy, by rolnictwo żądało, a nie żebrało.

Przemysł żyje dziś pod znakiem karteli. Przemysł skartelizowany, przeważnie „ciężki“, wszelkiemi możliwemi środkami przeciwstawia się obniżce cen kartelowych, przemysł nieskartelizowany, przeważnie przetwórczy, z niecierpliwością czeka na obniżkę cen potrzebnych mu surowców.

Rozwiązanie sprawy karteli jest możliwe tylko na tle radykalnej zmiany dzisiejszego ustroju gospodarczego. W innym wypadku skartelizowane przemysły potrafią zniweczyć dokonywaną zniżkę cen. Dobre zaś rezultaty mogłaby dać jedynie bardzo znaczna: jednoczesna obniżka cen kartelowych. Dzisiejsza akcja, wymierzona przeciwko kartelom, prowadzona przez min. Kwiatkowskiego, swego czasu kandydata na prezesa Zarządu Izb Przemysłowo-handlowych, za zgodą b. ministra Klarnera, obecnego prezesa Związku Izb przemysłowo-handlowych, w najlepszym razie dać może lokalne sukcesy nie mające istotnego znaczenia dla rozwiązania problemu karteli. Conajwyżej będą to sukcesy pozorne, któremi będzie się można pochwalić przed szeroką publicznością.

Coraz silniej zarysowuję się rozłam między wielkim, a mniejszym przemysłem. Izby przemysłowo-handlowe reprezentują dziś przedewszystkiem interesy wielkiego przemysłu. Przemysł mniejszy, choć nie zaw-

sze może kierowany przez ludzi najodpowiedniejszych i dostatecznie niezależnych, stara się wyemancypować z pod niepożądanej kurateli i zdobyć większy wpływ na oficjalną reprezentację przemysłu. Dążenia te uznać należy za całkowicie usprawiedliwione.

Handel polski żyje pod grozą zmniejszenia uposażeń urzędniczych. Obawy jego w znacznym stopniu są słuszne. Perturbacje, dotyczące podziału dochodu społecznego, jakie na tem tle powstaną poza samymi urzędnikami uderzą przedewszystkiem w handel.

Nowa polityka gospodarc a żąda ofiar przedewszystkiem od urzędników i to zarówno publicznych, jak i prywatnych. Aby ofiary te miały uzasadnienie moralne, trzebaby pociągnąć do odpowiednich ofiar tych wszystkich, którzy mają więcej od przeciętnego urzędnika, a przedewszystkiem tych, których zyski pochodzą z tego lub innego rodzaju przywilejów. Na ugodzenie w legjon zasłużonych w dobie dzisiejszej trudno jednak liczyć.

Najbardziej palącym celem obecnej polityki gospodarczej jest załatanie dziur budżetowych. Na to podnosi się podatki. Reszta zaś ma tylko osłodzić gorzką pigułkę. Można mieć jednak duże wątpliwości, czy nawet ten najbardziej bezpośredni cel będzie osiągnięty. „Zamrożenie“ życia gospodarczego prowadzi z konieczności do zmniejszenia zdolności płatniczej społeczeństwa; można się obawiać, że naskutek tego zwyżki podatków i oszczędności będą zrównoważone przez skurczenie się wpływów z dotychczasowych źródeł dochodów. A wtedy okazałoby się że cała wielka akcja doprowadziła jedynie... do wylania dziecka z kąpielą.

---

†

Ś. p. Bolesław Brodowski

Są ludzie o których nie sposób pisać wspomnienia pośmiertnego tak, jakby się czyniło bilans czyjegoś żywota. Śmierć staje się tu tylko sposobnością, przy której wypowiada się na temat jednego człowieka jakieś prawdy ogólne, które w nim znalazły tylko swój wyraz, ujawniły się lepiej, niż gdziekolwiek.

Wartością człowieka jest to, co potrąca o wieczność. Blichtr zewnętrzny przemija pozór niedaleko sięga, wiedza się kończy, zdolności słabną; niezniszczalny jest kryształ duszy, ta bezwzględna czystość motywów, ten hart przekonań i woli, ta prosta, a jakże rzadko spotykana, uczciwość. Ta uczciwość, która każe prawdę mówić w oczy przyjaciołom i przeciwnikom bez względu na to, czy ktoś ją przyjmie chętnie; ten hart przekonań i woli, budzący podziw i szacunek wśród ludzi całkowicie obcych; ta czystość motywów, wyłączająca zgóry wszelkie podejrzenia i przypuszczenia nawet wśród ludzi, którzy wszędzie szukają plamy; ten kryształ duszy, w którym każdy może dostrzec, jak w zwierciadle, odbicie własnej małości. Niedarmo śp. Bolesława przyjaciele Jego zwali swem żywem sumieniem.

A przytem ta wyrozumiałość na słabostki ludzkie, tak niespodziana u człowieka, który zdawał się z jednej bryły! Wolno było mu się zwierzyć nawet z przelotnych myśli, jakie miewa każdy człowiek, a można było mieć pewność, że nie osądzi krzywo, że nie pochwyci, że nie uderzy szpadą w odsłonięte miejsce.

W jednem tylko był nieubłagany. W osądzeniu zbrodni, dokonywanych na Polsce. Taki zbrodniarz nie znajdował w jego oczach przebaczenia bez względu na to, w jakim działał zakresie. Sam z zaparciem się siebie przez całe życie Polsce służył i nigdy nawet motyw osobistej ambicji nie zakłócił jego czystego stosunku do tej służby. Czy przypomnę Go sobie z czasów przedwojennych z lwowskiej „Czytelni Akademickiej” i tajnych związków młodzieży narodowej, czy z czasów, gdy w Ministerstwie spraw wewnętrznych trwał świadomie na narodowym posterunku — zawsze był ten sam, niezmienny i niezłomny.

W dzisiejszych oczach służalstwa i lękliwości ten urzędnik ministerjalny swą cywilną odwagą w głoszeniu swych przekonań, w nazywaniu zła po imieniu był chyba w Polsce kimś jedynym. Bezinteresownie oddany służbie publicznej, czuł swe prawo do mówienia głośno, co myśli. Wiadomo było powszechnie, że nigdy nie obwijał swego zdania w bawełnę nawet wobec osób, w dzisiejszych czasach wszechwładnych. Wiadomo było, że nie dał się strachem poprowadzić do urny wyborczej i nie uczynił z tego tajemnicy wobec przełożonych. Stałością przekonań narodowych, czystością i odwagą zdobył sobie taki szacunek, że nikt Go nie śmiał tknąć. A gdy przyznano Mu order „Polonia Restituta”, to wbrew zwyczajowi, zamiast napisać w dyplomie dziś zwykły zwrot „za pracę na rzecz państwa“, umieszczono słowa: „za pracę narodową”.

A nie udawał świętego. Lubił zażartować i zabawić się w gronie przyjaciół, przepleść rozmowę polityczną wesoło pogawędką. Ciągnęło Go do młodych. Wydawnictwa ich czytywał pilnie, rozmachem się cieszył, nadzieje w nich pokładał. Wierzył w odrodzenie Polski.

Śmierć zabrała Go w sile wieku i w toku pracy. Zostawił po sobie to, co na ziemi jest najtrwalsze. Wspomienie kryształowej duszy, pamięć wielkiego charakteru. Żywy przykład niezłomności.

Nie dla Ciebie, Bolku, pisałem te słowa, ale dla tych, którym Ciebie braknie.

Tadeusz Gluziński.

Z KSIĄŻEK

Władysław Grabski. *Idea Polski.* Skład Główny w Domu książki polskiej 1935 r., str. 189.

Pierwsze dwa rozdziały zatytułowano: „Dziejowe znaczenie Marszałka Piłsudskiego dla Polski, błędy rządów obozu Marszałka Piłsudskiego". Ten zwyczajowy podział zasług i błędów bynajmniej nie jest oryginalny, gdyż oddawna stał się on własnością myśli kawiarnianej warszawskiej. Zasługą marsz. Piłsudskiego zdaniem autora, jest myśl walki zbrojnej o Polskę i stworzenie legjonów, co stało się moralnem uzasadnieniem rządów Piłsudskiego i jego obozu. Zastrzega się jednak autor, że idea legjonowa miała dlatego głównie wynik pozytywny, że pociągnęła tylko garstkę Polaków — (sic). Znaczniejsze rozszerzenie czynu legjonowego mogłoby, jak autor twierdzi, spowodować klęskę dla Narodu. Jednem słowem autor uważa, że czyn był wielki, lecz tylko dlatego, że stosowano go w dawkach homeopatycznych.

Wśród zasług marszałka Piłsudskiego w Polsce powojennej autor wymienia: 1) podniesienie wartości bojowej naszego wojska, 2) podniesienie powagi autorytetu siły wykonawczej, 3) usamodzielnienie polityki zagranicznej i uniezależnienie jej od Francji. 4) utrwalenie wiary we własne siły gospodarcze i finansowe.

Tu daje autor wyraz swemu entuzjazmowi dla wyników osiągniętych przez naszą skarbowość w ostatnich czasach, stwierdza on pozatem, że deficyty były pokrywane wewnętrznemi pożyczkami dobrowolnemi (sic). Zachłystując się entuzjazmem autor pisze: „dużo w tej mierze mamy do zawdzięczenia obecnemu długotrwałemu ministrowi skarbu (Zawadzkiemu)... Tylko przy Nim (Marszałku) mógł minister Skarbu prowadzić politykę pełną surowych wymagań, taktykę realizmu państwowego, w której zamierzenia zamieniały się w czyn, jak w kampanji wojennej". Możnaby autorowi darować jego rozważania strategiczne, gdy dowodzi, że uderzenie po linji Wieprza zainicjowane osobiście przez Marszałka zdecydowało jedynie i wyłącznie o przebiegu wojny, ale od b. Ministra Skarbu zwyklibyśmy oczekiwać większej wytrawności w sądach i lepszych informacji w sprawach skarbowych.

Gdyby książka została wydana kilka tygodni później, to po rewelacyjnych oświadczeniach obecnego ministra Skarbu p. Kwiatkowskiego o gospodarce p. Zawadzkiego, który jak się okazało, wygospodarował wszystkie rezerwy, podobny pasus byłby wykreślony. Wiadomo, że prawda była schowana pod kocem i została odkryta dopiero w czasie podróży paryskiej naszego specjalisty od pożyczek zagranicznych, lecz od tego się jest ekonomistą, by posiadać dobre informacje. Jedno z dwojga, albo należało posiadać pewniejsze dane, albo nie spieszyć tak z wydaniem książki.

Reminiscencje podane w następnych rozdziałach, stwierdzające obniżenie poziomu moralnego społeczeństwa pod wpływem sanacji i potępiające Brześć i Berezę tudzież stanowość idei Polski legjonowei i ziemiańskiej nie są pozbawione słuszności, ale też nie są odkryciem Ameryki.

Rozdziały o idei Polski Narodowej, ludowej i państwowej są potraktowane dość powierzchownie i widać, że autor nie zupełnie orjentuje się w zagadnieniu, traktując je dość mechanicznie. Autor, nie widząc zasadniczo organizacji politycznych i kierunków zdolnych do objęcia władzy w Polsce, oczekuje nowej ideologji o wyraźnem obliczu państwowem i wielkim podkładzie narodowym jednocześnie, (czyżby zwiastowanie Ligi odrodzenia Filipowicza); w innem znów miejscu chciałby autor widzieć demokratyzm również na podkładzie narodowym. Nie można powiedzieć by autor był silny we współczesnej terminologji politycznej, a możnaby tego wymagać... noblesse oblige! Autor, zdaje się, pod ideologją państwową rozumie ideologję uwzględniającą interesy mniejszości narodowych, przyczem sprawa żydowska jest starannie omijana.

O szansach starego obozu narodowego autor wyraża się dość sceptycznie. Obóz narodowo-radykalny, zdaniem autora, jest wyraźnem naśladownictwem hitleryzmu, rola jego ograniczać się będzie do uświadomiania wagi sprawy żydowskiej.

Obóz młodych według autora wyrzekł się błędów i win starych narodowców, natomiast „chcą oni mieć balast własnych błędów". Takie powiedzenie jest właściwie pustym miejscem: balastu błędów nikt nie chce mieć, ale chyba z własnego doświadczenia autor wie, że nawet Grabscy błędy robią...

Antoni Borkowski.

Włodzimierz Bączkowski: *„U źródeł upadku i wielkości"* Warszawa 1935, str. 190.

Autor, stojący blisko „Biuletynu polsko-ukraińskiego", dobrał się do kwestji ukraińskiej. Stanowisko zajął jasne. Oto istotnym naszym wrogiem jest Rosja, która nigdy nie wyrzeknie się naszych kresów wschodnich. Najbardziej pożądanym sojusznikiem w walce z nią — to niepodległa Ukraina. Może ona powstać tylko w oparciu o Polskę. Trzeba więc przekonać Ukraińców słowem i czynami że jesteśmy dla nich naturalnym sojusznikiem. Na ziemiach polskich winien powstać Piemont ukraiński.

Po drodze dostaje się od autora po łbie wszelkim narodowcom. To ignoranci, ciasne głowy, pomniejszyciele Polski, po prostu „Polaczyszki". Patrzą na sprawy polskie przez obce okulary.

„Tylko patrzeniem na zagadnienie kresowe (ukraińskie) w Polsce oczami niemieckiego (Deutschalnd, Deutschland ueber Alles"), bądź austrjackiego makjawelizmu, a przedewszystkiem dzięki okularom rosyjskim tłumaczyć sobie należy dzisiejsze nasilenie tendencyj antyukraińskich i wogóle antybiałoruskich i antyżydowskich wśród społeczeństwa polskiego na kresach" (str. 83).

Tak oto kochaneńki autor Ukraińców, Białorusinów i Żydów na jedną zgarnął kupę i bierze się do nauczania innych! Z wyżyn swej wiedzy cały rozdział poświęcił „dekadencji politycznej Polaków czerwonoruskich". Za głupi są, by mogli o czemś decydować sami, więc trzeba uszczęśliwić ich z Warszawy.

„Należy przytem prowadzić w łonie społeczeństwa polskiego propagandę, nieobliczoną na poklask masy polskiej, lecz na powolne i niewdzięczne zaszczepianie jej nowych idei polityki państwowej" (str. 96).

Bo przecież „Polska będzie tem większa, im mniej będzie narodową Polską Piastowską, im bardziej będzie jagiellońskiem gniazdem narodów, im Państwo Polskie, przez polski wysiłek przedewszystkiem bronione, mniej będzie „Polską dla Polaków", im bardziej będzie „wspólnem dobrem wszystkich obywateli" (str. 109).

Autor z dziką zarozumiałością gromi w Polsce wszystko, co w niej myśli narodowo. Toteż bez zająknienia zaleca „traktowanie wszystkich postulatów, zwłaszcza na tematy narodowościowe, a pochodzące z terenów Czerwonej Rusi — ze szczególną ostrożnością i odpowiedniemi zastrzeżeniami" (str. 96).

A wzamian tylę nam utor przyrzeka!

„Jedynie tworząc wzorem swych sąsiadów dalszych i bliższych — korporacjonizm narodowościowy, wznosząc potężne Magnitogorski porozumienia polsko-ukraińskiego i narodowościowego wogóle, może Polska stać się Państwem dla

potęgi i wielkości którego pracować będą szczerze nietylko 20 milj. Polaków, ale 33 milj. Jej obywateli.".

A więc róbmy z Państwa spółkę akcyjną. Powodzenie zapewnione. Jak daleko rozciągniemy jej działalność handlową?

„Dokąd ma sięgać Polska przyszłości? Nie koniecznie (i najmniej zresztą) swemi materjalnemi granicami politycznemi" (str. 108).

Oto najcenniejsze wyznanie. Sięgać, ale najmniej granicami politycznemi. Sięgaś... dobrą sławą.

Problem ukraiński musi w Polsce znaleźć rozwiązanie realne, pozbawione mrzonek romantycznych. Rozumiemy wszyscy, że wobec mniejszości słowiańskich polityka polska musi zająć stanowisko, bynajmiej nie dające się utożsamić z negacją. Ale zagadnienia tego nie rozwiążą ludzie, których jedyną rekomendacją jest wschodni iście tupet, którzy w jednym kotle warzyć chcą sprawę ukraińską, białoruską i litewską z zagadnieniem żydowskiem. To pomieszanie pojęć wystarcza całkowicie na to, by autora ośmieszyć, albo... uczynić kandydatem przyszłości na fotel ministerjalny w gabinecie, w którym mógłby zasiąść obok walecznego Konowalca i dostojnego Gruenbauma: *Bolesław Frączkowski.*

Jan Stachniuk. *Kolektywizm, a naród.* Poznań, Nakładem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej 1933 r. str. 101.

W naszych czasach pojęcie kolektywizmu zrosło się ściśle ze stanowiskiem międzynarodowem i antynarodowem. Jest to wynikiem powodzenia, jakie osiągnął marksizm, bardzo często indentyfikowany z kolektywizmem. Stachniuk w omawianej przez nas broszurze stara się uzasadnić kolektywizm z punktu widzenia narodowego.

Jest to próba z samego założenia swego chybiona. Naród europejski, bo trudno mówić o narodzie „in abstracto" składa się z jednostek, żyjących własnym życiem, nie jest stadem, złożonem z pozbawionych indywidualności zwierząt. Kolektywizm jest wyrazem słabego zarysowania się indywidualności, wchodzących w skład zbiorowości, prowadzić musi, jeśli już nie do unicestwienia, to w każdym razie do bardzo poważnego osłabienia indywidualności jednostek. I dla tego w gruncie rzeczy stanowisko Stachniuka jest antynarodowe, mimo, głośnego podkreślania, że stoi na stanowisku narodowem mimo że zarzuca komunistom stanowisko anty narodowe i że ze stanowiska narodowego chce gromić faszyzm, hitleryzm oraz zbliżony do nich ideologicznie „pożałowania godny polski nacjonalizm" i zarzuca im pasożytowanie na poczuciu narodowem i patrjotycznem szerokich mas.

Między Stachniukiem, a komunizmem właściwie niema istotnej różnicy, mimo iż Stachniuk się od komunizmu odgradza. Dzisiejszy komunizm w pewnym sensie stał się rosyjskim ruchem narodowym, w odróżnieniu od ortodoksalnego marksizmu, opiera się na entuzjazm e kolektywnym, wynikającym z przywiązania do „socjalistycznej" Ojczyzny Narodowy komunizm, czy też narodwy koszaryzm prowadzić musi do wyjałowienia istotnej treści narodu, do pozbawienia go zdolności tworzenia.

Zdaniem Stachniuka ma kolektywizm narodowy być źródłem wzmożenia energji społecznej w dziedzinie gospodarczej. Przeciwstawia się go chętnie powrotowi do średniowiecza, tak modnemu dziś w pewnych kołach. Nie rozumie on, że wzmożenie energji społecznej jest możliwe tylko przez pozostawienie swobody energji i indywidualnej, dążąeej do zdobycia środków utrzymania dla siebie i dla rodziny i przez ujęcie ich w twarde karby norm moralnych. *Jan Korolec.*

Dr. Tadeusz Bernadzikiewicz. *Przerosty etatyzmu.* Warszawa 1935 r. Str. 150.

Sprawa etatyzmu w Polsce jest przedmiotem częstych dyskusyj już oddawna. Ale jak to słusznie stwierdza w przedmowie autor — „wypowiadane... poglądy niezawsze były oparte na konkretnym i objektywnym materjale". Zasługą największą pracy d-ra Bernadzikiewicza jest właśnie wydobycie i usystematyzowanie mało dostępnych szerokiemu ogółowi cyfr, materjałów, dotyczących gospodarki państwowej w Polsce.

Opiera się autor w głównej mierze na materjałach bezspornych, co do swej objektywności i fachowości, bo na sprawozdaniach Najw. Izby Kontroli Państwa.

Nasza gospodarka państwowa jest tak szeroko rozwinięta i obejmuje tak wiele przedsiębiorstw, że autor zupełnie słusznie zajmuje się w swej książce przedewszystkiem największemi z nich. Najdokładniej i została omówiona skandaliczna gospodarka Lasów Państwowych oraz Polskich Kolei Państwowych.

Najciekawsze rozdziały pracy to — „Wyniki bilansowe" oraz „Wyniki skarbowe". Dr. Bernadzikiewicz omawia w nich na licznych, dobrze dobranych przykładach zaciemnianie i fałszowanie bilansów przedsiębiorstw państwowych.

Fikcyjne zwiększanie zysków np. Kolei Państwowych w latach budżetowych 1927/28 — 1931/32 wyniosło w sumie 228.825.626 złotych.

Również inne przedsiębiorstwa jak wymienione już Lasy Państwowe, dalej Zakłady Inżynierji oraz Zakłady Lotnicze uciekały się do tego rodzaju „sztuczek" bilansowych, karygodnych w przedsiębiorstwach prywatnych, a cóż dopiero w państwowych, które przecież powinny być przykładem uczciwości i praworzędności.

Omawiając dalej wyniki skarbowe przedsiębiorstw państwowych, autor dochodzi do wniosku, że rzeczywista „rentowność skarbowa polskiej gospodarki państwowej nie przekracza 0.75%". Jasny to chyba dowód, że przedsiębiorstwa państwowe nie mają znaczenia jeśli chodzi o ich udział w ogólnym budżecie państwowym.

A przecież wartość ich jest szacowana na 15—25% całego majątku narodowego. Niezbyt pochlebnie świadczą te cyfry o dzikim bezplanowym etatyźmie.

Wielką zaletą książki jest jej objektywizm i spokój, z jakim d-r Bernadzikiewicz pisze o zagadnieniu, przy którem nie trudno jest o subjektywny sąd.

Szczupłe pozornie rozmiary pracy dzięki zwięzłości i rzeczowości autora, pozwoliły mu na stosunkowo dokładne przedstawienie problemu przerostów etatyzmu w Polsce.

Autor z mimowolną, czy umyślną ironją umieścił jako motto swej pracy, następujące zdanie p. Adama Loreta dyrektora naczelnego Lasów Państwowych: „Państwo tylko wtedy może liczyć na zaufanie swych obywateli, gdy jego poczynania w dziedzinie gospodarczej będą wzorowe i nie będą nastręczały przykładów nieudolnosci, bezplanowości, zaniedbania lub błędów". *Wacław Rudniak.*

Zmierzch kapitalizmu

Jedyny urodzaj w Polsce. Ostatnio utworzono w Polsce kartel ćwieków drewnianych do obuwia (Centroćwiek), zaś kartel obcasów drewnianych (Centroobcas) i kartel kopyt do obuwia (Centrokopyto) są w stadjum organizacji.

Również organizuje się kartel sznurowadeł (Centrosznurowadło), a w Stanisławowie powstał kartel trocin (Centrotrocina) drewnianych.

Doszło do porozumienia w sprawie utworzenia kartelu łyżew (Centrołyżwa) przed rozpoczęciem sezonu, oraz kartelu bednarki walcowanej na zimno. Ten ostatni kartel utworzyły przedsiębiorstwa hutnicze państwowe i znajdujące się pod nadzorem sądowym.

Czemu nie wełna? Kupcy uskarżają się na systematyczne podnoszenie cen wełny (włóczki) przez nowoutworzony kartel. Ceny są podwyższane systematycznie z tygodnia na tydzień o 12 złotych na 100 kilogramach. Zwyżka ta narazie nie odbija się jeszcze na cenach detalicznych, gdyż jest stosunkowo nie wielka, umniejsza jednak zarobek detalistów.

Płacić czy wozić? Pewien kartel wpadł na oryginalny pomysł zmonopolizowania.. dowozu swych wyrobów ze stacji do składów obiorców. Stawki liczone za dowóz są znacznie wyższe od pobieranych przez przedsiębiorstwa przewozowe.

Za pewną opłatą na rzecz kartelu można się uwolnić od tego przymusu, a przy zakupie większej ilości towaru na zapas, można nawet bez „odstępnego" dla kartelu odwozić towar na własny rachunek.

Jeszcze o Żyrardowie. Biegli buchalterzy po całorocznej pracy zakończyli wreszcie badanie ksiąg Zakładów Żyrardowskich, jakie było prowadzone, celem ustalenia strat, jakie poniosła mniejszość akcjonarjuszów — Polaków w czasie sześcioletniej gospodarki Boussaca.

Według wyliczeń buchalterów, straty wynoszą ponad 23 miljony złotych, z której to sumy 12 miljonów zł. przypada na nadmierne, wręcz lichwiarskie procenty, od kapitału pożyczanego przez gospodarzy Żyrardowa zagranicą, w również należącym do Boussaca koncernie C. I. C.

*

Sekwestratorzy sądowi Żyrardowa wnieśli do wydziału handlowego sądu okręgowego w Warszawie, nowe sprawozdanie z działalności za ostatni rok bilansowy od 1 lipca 1934 r. do 1 lipca 1935 r.

Jak wynika ze sprawozdania Żyrardów przyniósł w drugim roku pracy pracy pod zarządem sekwestratorów zysk w wysokości 1.309.000 złotych. Stan zatrudnienia robotników w Zakładach Żyrardowskich wzrósł od czasu objęcia kierownictwa Zakładów przez sekwestratorów o 732 osoby, do 3.275.

Stan zadłużenia Zakładów Żyrardowskich zmniejszył się o 410.000 zł. do sumy 4.869.000. Dzięki redukcjom wydatków administracyjnych, pensyj wyższych urzędników, komornego i t. p. uzyskano oszczędności w wydatkach w sumie 1.200 000 zł.

Walka z kryzysem. Dyrektor F z Katowic odgrywający poważną rolę w wywozie węglowym zarobił w ciągu niespełna 2 lat 3.000.000 zł. tytułem „premji". Jeden z twórców kartelu cementowego, K. zdołał zaoszczędzić z swych pensyj na kupno 4 dużych kamienic w Warszawie i Krakowie, nie licząc olbrzymich sum, figurujących na jego koncie bankowem.

Kapitaliści na sankcjach też potrafią zarobić. Jak się obecnie okazuje Włochy będą mogły poddostatkiem zaopatrywać się w ropę naftową. Mianowicie Stany Zjednoczone, jak dotąd dostarczają im wszelkich ilości produktów naftowych.

Zastanawiający jest fakt, że równocześnie gwałtownie zwyżkują kursy akcji naftowych angielskich. W międzynarodowych kołach giełdowych twierdzą, że istnieje układ między angielskiemi towarzystwami naftowemi z „Royal-Dutch" na czele, z amerykańskim koncernem naftowym „Standart Oil". Na mocy tego układu wzamian za odstąpienie amerykanom rynku włoskiego przedsiębiorstwa naftowe angielskie „biorące udział w sankcjach" otrzymują odpowiednie odszkodowania względnie ustępstwa na innych terenach.

Dobry interes. W sądzie Apelacyjnym w Warszawie, znalazła się w listopadzie b. r. sprawa o nadużycia w Banku Zagłębia w Sosnowcu, prezesa Zarządu Wieczorka oraz dyrektora Żuchowskiego.

W banku fałszowano bilanse, przerabiano pozycje w księgach, otwierano konta na fikcyjne nazwiska. Malwersacje trwały przez szereg lat. Jak się okazało, Wieczorek zdołał przywłaszczyć w ten sposób ćwierć miljona złotych, Żuchowski zaś 400.000 zł. Ogólna suma defraudacji wyniosła 650.000 zł.

Cenna produkcja. Na marginesie procesu byłych kierowników Państwowej Wytwórni Aparatów Telefonicznych i Telegraficznych warto przypomieć, że fabryka ta pobiła swego czasu rekord nieudolności kierownictwa wśród przedsiębiorstw państwowych. Oto wartość jej produkcji na rok 1932/3 wyniosła 5 miljonów złotych, a strata... 4,9 miljonów złotych, czyli prawię tyle samo, ile warta była cała produkcja.

Czy to także prywatna własność? Wytoczono sprawę Ickowi Machenbaumowi, który zmuszał robotników do pracy w godzinach nadliczbowych. Pracowali oni po 15 — 16 godzin, a przytem nie wypłacano im zarobków.

*

W Warszawie wybuchł strajk stolarzy i robotników pokrewnych zawodów. Na zwołaną konferencję pracodawców z robotnikami przybyło 5 firm prowadzących stolarskie roboty budowlane. Oświadczyli oni, że robotnicy mają słuszność, podkreślając, że w przemyśle stolarskim panują niesłychane warunki. Robotnicy w wielu zakładach pracują po 14 godzin na dobę, otrzymując niezwykle niskie place, a nadomiar wiele zakładów zalega z zapłatą. Pozatem nie są ubezpieczeni.

*

Związek Rob. Przemysłu Spożywczego, nadesłał do pism komunikat, z którego wynika, że Frydman, właściciel zmechanizowanej piekarni wyzyskuje robotników, robiąc świetne interesy.

Piekarnia jego jest czynna bez przerwy 24 godzin na dobę — 7 dni i 6 nocy w tygodniu. Wyrzuca on tygodniowo na rynek do 15 tysięcy kilogr. chleba i około 5 tysięcy pras bułek (sto pięćdziesiąt bułek).

Przy tej kolosalnej produkcji jest zatrudnionych zaledwie 11 robotników z tych tylko 5 wykwalifikowanych piekarzy.

Robotników właściciel zmusza do pracy 14—16 godzin na dobę!

Kilkakrotnie już Inspekcja Pracy stwierdziła łamanie ustawy o czasie pracy, ale p. Frydman nadal swoje robi. Praca odbywa się w takiem tempie, że częste są wypadki przy pracy, m. in. robotnikowi Kacowi niedawno maszyna połamała rękę, tak że stał się on zupełnym inwalidą.

Przejawy oszczędności. W fabryce wyrobów metalowych „Pelikan" w Warszawie wybuchł strajk spowodu niewypłacenia zarobków robotnikom.

W ciągu ostatnich trzech lat dyrekcja fabryki nie dopłacając robotnikom po kilka proc. ich zarobków, doprowadziła do tego iż zaległość wyniosła około 20 tys. zł.

Nożycami przez prasę żydowską

„Wawrzyn Akademicki". „Pierrot" w „Naszym Przeglądzie" Nr. 320 (4758) z dn. 14.XI.35 r. irytuje się, że Żydom którzy pracują na niwie kulturalnej śród społeczeństwa żydowskiego" nie przyznano wawrzynów akademickich.

„Czy twórczość żydowska nie jest cząstką ogólnej twórczości w państwie? Czy talent żydowski, talent żyda narodowego nie godzien jest zaszczytu, odznaczenia, wawrzynu, poparcia, zabezpieczenia możliwości swobodnego rozwoju? Tak — czy nie? A może — nie? Chcemy być oświeceni w tym względzie"...

Czyżby Pierrot proponował, żeby wawrzyn akademicki otrzymał naprzykład wielki pisarz żydowski p. Szalom Asz za... no powiedzmy za wystąpienie w nowojorskim „Jewish Times" w 1919 r.:

„Białorusini i Ukraińcy podpalają swoje wsie i miasteczka i uciekają przed Polakami, jak przed zarazą. Polacy stali się postrachem małych narodów w Rosji, jak dzikie narody średniowiecza... 80% żołnierzy polskich nie umie ani pisać, ani czytać. Większość składa się z rozwydrzonych urwiszów... W pojęciu wojsk polskich Polska jest niepodległa, więc można rabować, gwałcić, mordować".

P. Szalom Asz został już wprawdzie odznaczony orderem „Polonia Restituta". A pan, panie Apenszlak, czy za pododną „gloryfikację" Brith Trumpeldoru, udekorowałby pan Polaka wielką wstęgą „Gwiazdy Salomona".

„Niema zgody — bez żyda". Spectator w „Opinji" Nr. 13 (140) z dn. 10.XI 1935 r. z niepokojem zastanawia się nad przyszłością narodów ogarniętych prądami narodowemi.

„To poprostu modne hasło sacro egoismo, nieokiełznanego hamulcami moralności, hasło nacjonalizmu, który na oślep pędzi narody ku katastrofie w zderzeniu, z tak samo świętym egoizmem narodowym, sąsiadów... Perspektywa — wieczna wojną między narodami!"

A zatem p. Spectator sądzi, że w chwili kiedy powstaną państwa narodowe i wypędzą wrogie sobie? obce żywioły, a więc, za przykładem Niemiec, Żydów powstanie na świecie chaos nieopisany, „wieczna wojna". W skrócie: niema zgody bez Żyda." Okazuje się dalej, że i wewnętrzne stosunki w państwach będą pod wielkim znakiem zapytania.

„Przenieśmy teraz tę filozofję interesu z międzynarodowej areny na teren jednego państwa. Czy znikną rację pojedyńczych warstw i klas? I zaistnieje pokój narodowy? W imię czyjej racji, której klasy?...

Słowem bez superarbitra Żyda nic się no świecie nie uda. Niech narody i klasy społeczne się gryzą, bo potem — jak bieda, to do Żyda.

Błazeństwo. Dr. Wolf Schmorach w „Opinji" Nr. 13 (140) z dnia 10.XI.35 r. omawiając stosunki w Czechosłowacji stawia nam za przykład:

„W końcu jeszcze kwestja żydowska. Nie stanowi ona tam hasłą naczelnego, ani bojowego partyj politycznych, „żydoznawstwem" czy innymi tego rodzaju błazeństwami szanujący się przyzwoity człowiek nie zajmuje się".

To ciekawe! Szanujący się przyzwoity Żyd może się zajmować kwestją polską, a szanującemu się przyzwoitemu Polakowi wara od kwestji żydowskiej, bo powiedzą, że uprawia błazeństwa. Czy temat jest tak wesołkowaty, czy... może Żydzi chcą nas tym epitetem odstraszyć, byśmy czegoś nie dostrzegli?

Odezwa Żydowskiego Koła Parlamentarnego". Domagać się będziemy dla ludności żydowskiej nietylko ustawowego, ale i faktycznego równouprawnienia. Domagać się będziemy dla ludności żydowskiej prawa do pracy we wszystkich dziedzinach także na stanowiska w służbie państwowej i samorządowej".

(„Nasz Przegląd" z d. 4.X.35 r: Nr. 280).

Równouprawnienie — to w Polsce. A w Palestynie:

„W Cederze kolonji Bilu jest ostatnio coraz bardziej realizowana zasada pracy żydowskiej. Przed 3-ma laty w kolonji tej zatrudniano 17, obecnie zaś 200 robotników żydowskich. W przemyśle budowlanym zasada pracy żydowskiej została przeprowadzona w 100%. („Nasz Przegląd Nr. 277 z 2.X.35 r.)

A więc w Palestynie praca dla Żydów i bojkot Arabów. A w Polsce? Praca dla Żydów, a bojkot...?

Wacław Wiślicki b. poseł B. B. zmarł 2.X.35. Działalność jego tak charakteryzują Żydzi:

„Zgasł świattły przywódca i obrońca. Jego odwaga wystąpień... sprawiała, że wisząca nad ludnością żydowską niebezpieczeństwą traciły na ostrości, słabły i wreszcie rozpływały sią w nicość. Stawaliśmy olśnieni częstokroć, kiedy zjawiska przesądzone, rzeczy beznajdziene zmieniały swój bieg dzięki inicjatywie Zmarłego. Działo to się zarówno w dziedzinie administracyjnych zarządzeń Państwa jak i w dziedzinie ustawodawczej. Powszechny żal społeczeństwa żydowskiego świadczy o tem, że Żydzi wiedzą kogo stracili" (z przemówienia sen. R. Szereszewskiego nad trumną Zmarłego. „Nasz Przegląd" Nr. 285 z dn. 10.X.35 r.)

Jakże to się dziać mogło, że sprawy przesądzone, nawet w dziedzinie administracyjnej i w dziedzinie ustawodawczej zmieniały swój bieg? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w anonimowym artykule „Naszym Przeglądzie" z 4.X.35 r. Nr. 280.

„Ileż pracy internacjonalnej, ile konferencji z przedstawicielami wszystkich władz i ministerstw poświęcił b. p. Wiślicki, by wzmocnić i zasilić w możliwość działania wielką organizację Cekabe".

Omawiając głośny w swoim czasie wywiad z pułkownikiem Sławkiem na temat obyczajów sejmowych p. Samuel Hirszborn w Nr. 280 „Naszego Przeglądu" z 4.X.35 tak pisze:

„Pułk. Sławek ma słuszność, gdy potępia interwencję protekcyjną, ale gdy chodzi o zwrócenie uwagi na dziejące się nadużycia, nawet na niekorzyść jednostki, to takie interwencje nie mogą być zastępowane przez interpelacje".

A jaki skutek mogą mieć te interwencje? Otóż mogą one sprawic, że „zjawiska przesądzone... nawet w dziedzinie ustawodawczej, mogą zmienić swój bieg".

TREŚĆ:

TADEUSZ GLUZIŃSKI: Człowiek i dzieje, str. 1. H. R.: Zadania wsi, str. 3. JAN KOROLEC: Trzeba usunąć największą przeszkodę, str. 5 WOJCIECH ZALESKI: Myśl radykalna w programie gospodarczym, str. 6. JAN OSTROWSKI: Wychowania czy demoralizacja?, str. 7. KAROL DĄBROWSKI: Przegląd polityki zagranicznej, str. 8. JAN KOROLEC: Przegląd polityki wewnętrznej, str. 1. JAN WOLSKI: Przegląd gospodarczy, str. 11. Ś. p. Bolesław Brodowski, str. 12. Z książek, str. 13. Zmierzch kapitalizmu, str. 15.

Redakcja i Administracja w drukarni P. Szwede Warecka 9
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9